Rok III. — N° 45. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 lipca 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

ALBO — ALBO.

Rocznica serbska przeszkodziła nam uzupełnić artykuł wstępny nru 43 pisma naszego. Uczynimy to obecnie. Wykażemy następstwa, jakie wyniknąć mogą dla sprawy polskiej, gdybyśmy nie oddziaływali należycie przeciwko propagandzie, prowadzonej zawzięcie przez rząd rossyjski śród ludu polskiego. Propaganda ta, jak to mówiliśmy kilkakrotnie, chłopów nie zmoskali. O to możemy być spokojni. Ani szkółki, ani szeregi moskiewskie nie są w stanie przeistoczyć etnograficznej ludu natury. Walka, którą Moskwa naturze polsko-litewsko-ruskiej wydała, wchodzi do kategorji przedsięwzięć, właściwych samowładcom, którym się wydaje, że władza ich w rzeczy samej pochodzi od Boga. Kserkses morze za nieposłuszeństwo karcił. Moskwa natury naszej nie przeistoczy. Nie mniej przeto jej w kierunku tym zabiegi owoc dla sprawy polskiej szkodliwy wydać mogą. Postępuje ona sobie we względzie tym z Polską, jak Turcja postępowała z Serbją. Zaznaczyliśmy to w artykule p. t. : « Vidow-dan », ale nie wchodziliśmy w szczegóły, śród których znaleźlibyśmy nie jeden, o jednakowości postępowania świadczący. Turcji chodziło o zniweczenie tradycji, tyczącej się państwowego bytowania narodu serbskiego. W celu tym tępiła ona wszystko, co bytowanie to przypominało : burzyła budowle, pomniki, narodowe świętości : koście świętego Sawy, którego naród za patrona swego uważał, wielkorządca turecki na Wraczarze spalić i popioły na wiatr rzucić kazał. Nie czyniła jednak jednej rzeczy, którą Moskwa czyni : na miejsce tradycyj serbskich nie wprowadzała swoich — tworzyła tradycyjną próżnię, którą naród serbski zapełnił legiendami, wysnutemi ze wspomnień własnego życia państwowego. Poprowadziło to do wskrzeszenia życia tego. Zabiegliwość Turków naszych, przewidując ewentualność podobną, tradycje polskie tępi, ale próżni nie tworzy i na dziwiczym gruncie ludowym szczepi tradycje moskiewskie. Zadanie to pełnią szkółki wiejskie, w których żywem i pisanem słowem upośledzają się wspomnienia narodowe a egzaltują moskiewskie, przedstawiane w formie, oddziaływującej na wyobraźnię ludu. Zamiast Bartosza Głowackiego, Swistackiego, pułkownika Sawy, szewca Kilińskiego, Kościuszki, podstawiają się jaskrawo oświetleni Pożarski i Minin, opowiadają się okrucieństwa Polaków, żywienie się ich solonem mięsem ludzkiem i faktom tym przeciwstawią się heroiczne czyny Moskali, dokonane za Boga i cara. Metoda ta, przez Turków nie stosowana, owoców odpowiednich — jeżeli się jej neutralizować nie będzie — nie wydać nie może. W ciemnościach przyświeca jaskrawo cuchnący kaganiec, gdy go nie przyćmiewa jasność światła elektrycznego. Moskwa, za pomocą podstawiania tradycyj jednych zamiast drugich, usiłuje najprzód zagłuszyć, następnie wytępić w duszy ludu polskiego poczucie patrjotyczne.

Co my będziem warci, jeżeli ona tego dokaże ?

« Nie dokaże ! » — powiadamy sobie.

Miejmy tę nadzieję, lecz się na nią nie spuszczajmy bezwzględnie. Czas stanie się potężnym Moskwy sprzymierzeńcem, gdy, przy pomocy środków, jakiemi rozporządza, będzie bezprzeszkodnie w umysłach pokoleń młodych szczepiła swoje, ze szkodą polskich, tradycje.

W tradycjach tkwi potęga, której lekceważyć nie wolno.

Przedstawmy sobie wynik działalności moskiewskiej tak, jak ją sobie poborce idei carskiej przedstawiają. Podążają oni ku temu, ażeby ideą tą zainteresował się lud polski i wziął ją, na równi z moskiewskim, na barki swoje. W celu tym usuwają od niego wspomnienia narodowe. Usuwanie odbywa się powoli z pokolenia w pokolenie coraz głębiej i coraz to szerzej. Ojciec jeszcze wspomina, syn mniej, wnuk jeszcze mniej, a natomiast syn i wnuk napawa się nakształt gąbki wsączanemi w umysł jego wyobrażeniami o carskiej miłościwości, o carskiej potędze, o carskiej bóstwości. Nie łudźmy się. Dziś dla chłopa polskiego car jest jeszcze oberpolicjantem ; ale dla tegoż chłopa w trzeciem lub czwartem pokoleniu będzie bóstwem. Dziś sprawa polska na chłopa liczyć jeszcze może ; ale — czy liczyć będzie mogła za lat sto — za lat pięćdziesiąt ? Kto na to z pewnością odpowie !

Czy sprawa polska liczyć będzie mogła na chłopa za lat sto — za lat pięćdziesiąt ?

W pytaniu tem waga cała.

Ba — gdyby liczenie w sprawie narodowej na chłopa polskiego rozciągało się naprzód na lat sto, w razie takim moglibyśmy na niego zdać sprawę całkowicie, sami zaś zająć się, ten przemysłem, ów sztuką, inny literaturą, inny nauką, poświęcać się badaniom, snuć teorje, tworzyć doktryny, oddawać się rozlicznym zajęciom osobistym, idącym na pożytek ogółu i — czekać. Ponieważ jednak na rachunku tym ciąży wątpliwość, same przeto wyżej wymienione zajęcia, tracąc widoki na przyszłość, tracą najważniejszą z ożywiających je podnietą. Widzi się to w momencie obecnym w rzeczywistości, przedstawiającej się wcale nie wesoło. W skutek zwątpienia o przyszłości, nasi przemysłowce wpatrują się w rynki wschodnie, nasi artyści wyciągają ręce po ordery carskie lub cesarskie, nasi literaci dmą w trąby zgody z losem, nasi uczeni pracują na korzyść zaborców, nasza inteligiencja szuka chleba w obozie nieprzyjacielskim. Nie jest to jeszcze ogólnem, lecz z dnia na dzień zwiększa się liczba zbiegów z pod sztandaru polskiego i proporcja, w jakiej się to zwiększanie odbywa, stosuje się do przygasania poczucia patrjotycznego w chłopach. Jedno z drugiem idzie w parze, jak szło w czasach, kiedy chłop przez szlachcica uciśniony śpieszył do szeregów w obronie ojczyzny, gdy go szlachcic w imie patrjotyzmu wezwał. W uczuciu patrjotycznem łączyły się stany i klasy społeczne. I dziś łączą się one w tem samem uczuciu — słabnącem ; łączą się i staje przed nami groźne zapytanie : dokąd idziemy ? — czy w przepaść ?

W przepaść niezawodnie, jeżeli rzeczy tym samym co dotąd pójdą nadal trybem, to jest, jeżeli warstwa inteligientna społeczeństwa, ta warstwa, która posiada rozumienie rzeczy i na której cięży odpowiedzialność za przyszłość, zostawi Moskwie swobodne do działania pole.

W punkcie tym tkwi rozstrzygnienie rzeczy. Albo — albo. Albo się weźmiemy do pracy i skupimy dla niej wszystkie ze wszystkich klas i warstw społecznych żywotne siły polskie; albo też z losem się zgodzimy i, przyjmując z uśmiechem policzki, jakiemi nas nasi rozmaitych kalibrów najserdeczniejsi darzyć raczą, poprowadzimy Polskę na przepadłe. Mamy do wyboru to, albo to. Możemy jeszcze wybrać drogę pośrednią: bawienie się w patrjotyzm — brząkanie w karabele i noszenie rogatywek kipiących, przepisywanie recept socjologicznych i rozprawianie o granicach etnograficznych i t. p. Zabawki tego rodzaju, w sobie niewinne i w pewnym względzie pożytecznemi być mogące, tem grzeszą, że dystrakcję sprawiając, bałamuctwo wprowadzają. Droga przed nami podwójna leży jasno, rozchodząc się w dwie strony: w jedną — ku przepaści, w drugą — ku zbawieniu.

Że na tej ostatniej pełno cierni i grudy i przeszkód rozmaitych, których bez krwawienia się przebyć nie sposób, tego ukrywać nie myślimy. Tamta gładszą jest, łatwiejszą i o wiele wygodniejszą z tego względu, że na niej czekają jeno policzki, szczutki w nos, plucie w oczy i tym podobne przyjemności, doprowadzające nie rzadko do orderów i dostojeństw wysokich. Mamy przeto do wyboru — to, albo to.

Rzecz prosta — ciągniemy i wabimy Polaków wszystkich razem i każdego z osobna w stronę trudną. Ciągniemy ich i wabimy w imie obowiązku, wskazując im jedną naglącą w momencie obecnym potrzebę, polegającą na tem, ażeby za pomocą antitodów patrjotycznych zobojętniać truciznę, wsączaną przez Moskwę w duszę ludu polskiego. Chodzi tu o śmierć lub życie — o śmierć lub życie Polski. Czy dla utrzymania jej przy życiu jest jaka ofiara dość wysoka? Czy nie powinniśmy się ze skury wyłekać a służyć Jej — Jej, świętości naszej, — służyć życiem i poczytywać sobie za zaszczyt najwyższy, gdyby w służbie tej śmierć ponieść wypadło?...

Albo — albo: do wyboru mamy.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Paryż, 10 lipca 1889.

Piszę o wystawie, w której nieobecnością świecimy.

Jest Irlandja, jest Finlandja — nas nie ma. Nie masz wprawdzie Niemiec, Szwecji, Bólgarji; officjalnie nie stawiły się ani Austrja, ani Włochy, ani Moskwa, ani Turcja: w dosyć przeto licznem i, z dyplomatycznego punktu widzenia sądząc, nie najpośledniejszem znajdujemy się towarzystwie. Zachodzi atoli różnica pomiędzy owemi towarzyszkami naszemi, a nami. One się pod firmą rewolucyjnej rocznicy francuzkiej szeregować nie chciały; mybyśmy się byli zszeregowali chętnie, ale nas nie puszczono — nie puszczano tak dalece, że wyraz «Polska», ani w postaci rzeczownika, ani w odmianie przymiotnikowej na wystawie nie figuruje nigdzie. Z pod zaboru pruskiego nie nadesłano nic; z pod zaboru austrjackiego sama jeno nafta nadeszła; z pod zaboru moskiewskiego stanęło do popisów trzydziestu kilku wymienionych w katalogach przemysłowców, których można wedle brzmienia nazwiska lub nazwy miejscowości poznać, że Polacy, z których atoli połowy odszukać w odpowiednich działach wystawy nie sposób. Pochowano ich i pomaskowano. Sami jeno malarze zajęli miejsca na równi z malarzami innymi a to dla tego, że ściany są gładkie i nie było możności malowidła artysty polskiego za niemieckie lub moskiewskie wsunąć. Pozostały przeto na widoku, przemawiając do widzów zarówno nazwiskami autorów, jakoteż treścią utworów. Nasze malarstwo na placu wystawy Polskę przypomina; po za placem zaś, w zgromadzeniach, które rocznica rewolucyjna pod nazwą Kongresów wywołała, Polskę światu przypomniały Polki. Pomówię o jednem i o drugiem, o ile na to miejsce w szczupłych pisma waszego ramach pozwala.

Zacznę od wystawy.

Malarstwo nasze w trzech umieściło się sekcjach: w rossyjskiej, austrjackiej i międzynarodowej. Właściwem dla niego miejscem była ta ostatnia. Że atoli sekcja międzynarodowa w ostatnich dopiero przed otwarciem wystawy dniach postanowioną została, nie wiedziano więc o niej i dla tego zapewne, z wyjątkiem panny Bielińskiej, nikt więcej z Polaków widzieć się w niej nie daje. Panna B. dała swój portret, utwór, o którym w swoim czasie szeroko rozpisywały się dzienniki a który nie traci na porównaniu z otaczającemi go malowidłami. Talent ogromny. Jest jeszcze do sekcji tej zapisany bardzo dobry, penzla pana E. Lœvy, warszawianina, portret Chmieleńskiego, który zawieszono w sekcji rossyjskiej. Oto wszystko w sali, w której, w braku osobnego dla malarstwa polskiego pomieszczenia, wszyscy artyści nasi figurować byli powinni. W sposób ten w części naprawiłaby się wyrządzona narodowi ojczyzny pozbawionemu krzywda — krzywda, nie mająca dla siebie usprawiedliwienia z tego względu, że Francja na wystawę obecną, święcącą setną wielkiej rewolucji rocznicę, powoływać nie mogła wrogich wspomnieniu temu państw, ale sprzyjające onemu narody. Któryż z narodów, słowem i czynem — czynem przelaną krwią poświadczonym — lepiej sprzyjania dowiódł, jak Polska? Udział Polaków w rewolucji francuzkiej stanowi faktycznie część jej składową i nie najmniej ważną, bo bojową. Polacy świtającą we Francji ideę wolności i braterstwa ludów piersiami swemi osłaniali i za to — zapomniano o nich w momencie świątecznego idei tej obchodu. Śród sztandarów wszystkich narodów kuli ziemskiej, nie ma sztandaru polskiego. Dla Polski nie zachowano kącika, w którym by ona swoje «jestem» na apelu wyrzec mogła. «Czemuśmy się o to nie postarali?» — powiedzą. Zdaniem mojem nie powinniśmy się byli starać o to. Powinni byli pamiętać Francuzi, a ponieważ zapomnieli, nie będzie nas w historji wystawy, lecz pozostaniemy na kartach historji, opowiadającej o walkach, jakieśmy wespół z Francuzami o wyzwolenie ludzkości toczyli.

Wracam jednak do wystawy malarstwa naszego.

Najliczniej jest ono reprezentowane w sekcji rossyjskiej, w której Moskale ten nam wyświadczyli zaszczyt, że utwory artystów naszych pomieszali z utworami artystów swoich i temi ostatniemi tamte zamaskowali. Cudzoziemiec na salach czytając napisy: *Artistes russes*, nie odróżnia jednych od drugich. Chyba który, wyczytawszy tytuły: «Niedziela w Polsce», lub «Jarmark w Polsce» — tytuły, któremi Chełmoński zaznaczył malowidła swoje — machinalnie wyraz «Polska» powtórzy i pomyśli sobie, że owa «niedziela» i ów «jarmark» wyglądają inaczej nieco, aniżeli sceny z życia przedstawione na rodzajowych i historycznych obrazach malarzy rossyjskich, w jednej i tej samej rubryce narodowej zapisanych. Chełmońskiemu przyznany został pierwszy w sekcji rossyjskiej medal. Nagroda dostała się mu słusznie — zasługiwał na nią od dawna, jest to bowiem malarz talentu olbrzymiego, który tę posiada wadę, że utworów swoich nie wykańcza. Każdy atoli szkic jego posiada zalet więcej, aniżeli nie jedno malowidło wypracowane. Należy on do rodzaju realistów, lubujących się w scenach z życia potocznego i odtwarzających takowe z wierną ścisłością.

W sekcji tej zwraca i zatrzymuje na sobie uwagę obraz Wacława Szymanowskiego p. t. «Huculy w karczmie». Utwór to znakomity, świadectwo przyszłości, otwierające się dla młodego artysty, który potrafił zwycięzko pokonać trudności techniczne, jakie mu nasunęła scena karczemna. Huculy, siedząc za stołem, zabierają się przez stół do bójki na pięści. Przez okno wchodzi do izby światło, rzucające blask na postacie zaperzonych napastników. To światło, to na obliczach malujące się i z oczu strzelające zaperzenie oddane są po mistrzowsku. Powinszować należy artyście świetnego początku, dającego świetne nadzieje. Że on je usprawiedliwi, o tem wątpić nie można.

W sekcji rossyjskiej zanotujemy jeszcze: K. Alchimowicza «Pogrzeb w. księcia litewskiego Gedymina», A. Gersona «Król Kazimierz Sprawiedliwy w otoczeniu swoich dworzan (1178)» i powiem słów kilka o malowidle, które w chwili wystawienia w Warszawie wywołało sądy sprzeczne — o dażem płótnie J. Rozena p. t. «Przegląd kawalerji przez w. ks. Konstantego r. 1824». Przegląd odbywa się na Placu Saskim; kawalerją jest pułk ułanów polskich. Zdaniem mojem autor wywiązał się całkowicie ze wziętego na siebie zadania. Szeregi jazdy poprawnie wyglądają w obec stojącego na czele sztabu wielkiego księcia, od którego kałmuckiego oblicza odbijające kontrastem marsowe fizjognomie ułanów mimowolnie w umyśle widza polaka wyciskają przypomnienie: «Grzmią pod Stoczkiem harmaty — Błyszczą białe rabaty». Czegoż potrzeba więcej? W dziełach malarskich obok poprawności rysunku, zalet kolorytu i odpowiadania warunkom perspektywy, wielką rolę odegrywa wrażenie, jakie malowidło wywiera na widzów.

Wrażenie też największe i najsilniejsze sprawia wielkie płótno Matejki: «Kościuszko pod Racławicami». Kiedym po raz pierwszy wszedł do sekcji austrjacko-węgierskiej, nie wiedziałem, że obraz ten, o którym ze sprawozdań dziennikarskich wiadomość po-

wziąłem, na wystawie wszechświatowej figurować ma. Znałem go z opisów. Pisma warszawskie illustrowane reprodukcji drzeworytniczej, w skutek zakazu cenzury, nie dały. Miałem więc o nim pojęcie ogólne, ograniczające się tem, żem wiedział, że Matejko bitwę pod Racławicami namalował. Gdym przeto do sali, gdzie obraz ów wisi, wszedł, rzucił się mi on w oczy, jak niespodzianka. Przedstawiła mi się przedewszystkiem lewa obrazu strona, ta na której w grupie chłopów krakowskich, chłop jeden rękę na harmacie opiera, drugi sukmaną obciera kosę. Skamieniałem zrazu na widok ten; obrzuciłem płótno wejrzeniem; ujrzałem mętną całość, w której się w jedno zlewały oświetlone czerwonawym odblaskiem sosny, postacie w mundurach, postacie w kontuszach, postać zakonnika klęczącego w habicie i niebo za sosnami; poznałem, a raczej domyśliłem się, co wyobraża malowidło; w piersiach uczułem ucisk, w oczach łzy i doznałem ochoty uklęknięcia i wyciągnięcia do obrazu dłoni. Takiem było pierwsze, jakie on na mnie wywarł, wrażenie. Pod urokiem tego, com widział, zostawałem długo i nie prędko rozpatrywać się w szczegółach począłem. Szukałem naczelnika. Nie znajdowałem go. W tłumie tej, tak nam wszystkim dobrze znajomej i tradycją wyakcentowanej postaci dopatrzeć nie mogłem. Wydało się mi, że artysta usunął ją na plan drugi, wysuwając naprzód jej dzieło: odniesione chłopskiemi rękami zwycięztwo. W przeświadczeniu tem odszedłem i za drugim dopiero razem byłem w stanie rozpatrywać się w szczegółach umysłem krytycznym. Jest to utwór piękny w całem tego wyrazu znaczeniu; piękny jednak w grupach, nie zaś w całości, która grzeszy brakiem zestosunkowania i perspektywy. Grupy oddzielne, z całości wyjęte, są arcydziełami; w nich postacie do widza, do uczuć jego przemawiają językiem jasnym, zrozumiałym, patrjotycznym, z wyjątkiem postaci jednej, która milczy i milczeniem swojem wywołuje zapytanie: co ona tu robi? — co to za jedna? Wierzyć się nie chce, że człowiek na koniu, z lasu wyjeżdżający i we frak w paski przybrany, jest to: Kościuszko. Wiadomo, że on do Krakowa przybywał z Drezna i przypuszczać można, iż pomiędzy przyjazdem swoim a poprowadzeniem hufców chłopskich pod Racławice, na przebranie się w odzież, w której ją tradycji żyje, czasu ani możności nie miał. Przypuszczać można, że frak w białe i błękitne paski odpowiada ścisłości historycznej. Ścisłość ta atoli, obowiązując historyka, nie obowiązuje bynajmniej artysty — artysty zwłaszcza, który, jak Matejko, tak dalece wyżej nad historję stawia tradycję, że nie waha się, ze szkodą dla utworów swoich, w powietrzu zawieszać zjawiska nadprzyrodzone. Pod Grünwaldem się z pewnością św. Stanisław w obłokach nie zjawił. O fakcie tym historja milczy, tradycja zaś odzywa się półgębkiem: czemuż w Kościuszce tradycji nie uszanował? I artystom, jak śmiertelnikom zwyczajnym, podwójnych miar i wag używać nie wolno. Tradycja o pokazaniu się pod Racławicami żadnego świętego, ani o figurującym na obrazie sztandarze a Matką boską słowa nie mówi, ale za to całym i wielkim głosem woła, że Kościuszko znajdował się w bitwie w sukmanie chłopskiej. W mniemaniu tem wzrosły i wychowały się pokolenia na gruncie polskim. Godziłoż się ów *vox populi* na uwagę wziąść i uszanować. Obraz by na tem grubo był zyskał. Szkoda!... — szkoda podwójna: dla nas, że się nam droga sercu polskiemu popsuła tradycja; dla Matejki, że postać naczelnika potęguje słabe strony, jakie znawcy malowidłu wytykają.

Nie zupełnie dopisał nam Matejko. Cóż robić! Czy to on jeden nie dopisał? Oglądałem się nadaremnie za Brandtem, Piotrowskim, Gierymskim, za Siemiradzkim wreszcie. Zapytywałem, czemu się nie stawili? Na zapytanie odpowiadać mi nie umiano, z wyjątkiem na to, które się tyczyło Siemiradzkiego. Powtórzę je pomimo, że na plotkę wygląda, na plotkę atoli, która powinnaby do wiadomości twórcy «Pochodni Nerona» dójść i odpowiedź z jego strony wywołać. Odpowie: «Nieprawda!» i plotka upadnie. Powiadają mianowicie, że Siemiradzki nic swego na wystawę nie przysłał dla tej racji, ażeby się nie narazić Aleksandrowi III, który mu własnoręcznie order na szyję włożył i kilkadziesiąt tysięcy rubli za obrazy zapłacił a który, mimo że ze względów politycznych wystawę paryzką toleruje, w gruncie jednak jest jej w wysokim stopniu niechętny. Czy to prawda? Czyżby człowiekowi, co «królewski dar» narodowi uczynił, tak dalece o carskie ordery i ruble chodzić miało? Czekamy na odpowiedź, na którą nie wątpię, iż *W. P. Słowo* miejsca w łamach swoich użyczy.

Bądź co bądź jednak, artyści nasi, luboć po sekcjach obozów nieprzyjacielskich rozrzuceni, o Polsce przyświadczyli.

Przyświadczyły o niej również kobiety Polki na kongresie, zwołanym celem obrony praw kobiecych. O samym kongresie rozpisywać się nie będę. Nie wszystko, co się na nim mówiło i działo, na bezwzględne zasługuje uznanie. Zastrzeżenie to wydaje się mi koniecznem ze względu na to, że pewna część kobiet, upominając się o prawa, zapomina o tem, że ściśle z prawami złączone są obowiązki, śród obowiązków zaś znajdują się takie, którym kobieta w żadnym razie i żadną miarą podołaćby nie mogła. Te atoli skreśla sama natura rzeczy i nie masz wątpliwości, iż ona sama, gdy pożądane przez kobiety i przez nas towarzyskie, obyczajowe, społeczne i cywilne równouprawnienie nastąpi, ureguluje stosunek płci, dzielącej rodzaj ludzki na dwa rodzaje. Mówię tu nawiasowo; głównie zaś chodzi mi o to, ażeby zaznaczyć udział, jaki spółrodaczki nasze wzięły w kongresie. Za staraniem pani M. S., Towarzystwo młodzieży polskiej «Spójnia» wydelegowało z łona swego słuchające nauk wyższych koleżanki i te opracowały i na zgromadzeniach publicznych odczytały powierzone sobie przez sekcje, na które się kongres podzielił, referaty. Wystąpiły trzy Polki — wszystkie trzy z powodzeniem zupełnem, a tem większem, iż nie przyćmił onego żaden z wybryków, jakich się dopuściło parę Francuzek, za zbyt gorąco rewindykację praw niewieścich do serca biorących. Dla spółrodaczek naszych był to tryumf, którego korzyść niezwłoczna w ten wyraziła się sposób, że dzięki im, w momencie ogólnego a głuchego o Polsce milczenia, imie Polski zabrzmiało w obec licznego słuchaczy grona i wywołało dawno w Paryżu nie słyszane okrzyki: «niech żyje Polska!» Jest to nic; jest to jednak coś. Podczas kiedy my, płeć męzka, silna, dawni bojownicy, co piersi na pociski nastawiali i śród zawieruchy kul po polach bitew chodzili, dyplomatyzujemy, przez dyplomację sprawę polską pod korzec chowamy i lękamy się prezentować ją publicznie, słabe niewiasty śmiało, jako Polki, wystąpiły i oklask uzyskały. Cóż oklask ten znaczył? Znaczył on nie co innego, jak, że w świecie ucywilizowanym sympatja dla sprawy polskiej nie wygasła. Pod popiołami tli zawsze znicz, który przy okazji rozpłomienić się może. Dobrze o tem wiedzieć! — Wiadomość tę, za wdaniem się kobiet naszych wydobytą, zaskarbujmy sobie. Niech nam ona otuchy dodaje i za podnietę służy, w tej bowiem apatji ogólnej, która od czasu upadku ostatniego powstania naszego po dzień dzisiejszy ręce i nogi nam pęta a na umysłach ołowiem cięży, rolę ogromnie ważną odegrywa całkowicie błędne mniemanie, jakoby dawniejsza dla Polski w świecie ucywilizowanym sympatja od niej się odwróciła. Nie odwróciła się ona wcale, ale my sami do manifestowania się jej okazji nie dajemy. W czasach ostatnich zadzierzgniętą została dwukrotnie w dwóch punktach: w Genewie umyślnie, przy okazji obchodu 25ej rocznicy styczniowego powstania i w Paryżu, bez intencji, przy okazji kongresu praw kobiecych. Tu i tam zeszła się publiczność międzynarodowa, kosmopolityczna, którą jeżeli nie o wyraźną nieprzyjaźń, to o obojętność posądzać należało. Tu i tam zamanifestowało się w sposób doraźny spółczucie, świadczące, iż z rodziny narodów europejskich nie wyrzeczono się nas bynajmniej.

Kijów, 4 lipca 1889.

Dawno nie pisałem, ale — nie było o czem. Moskale urządzili nam życie takie porządne i takie monotonne, że można z Szewczenką wszelakie wiadomości zamknąć w wyrazach: « Wse błahodenstwuje, bo wse mowczyt. » Milczymy i *błogodzieństwujemy*. Wybaczcie mi wyraz, napisany umyślnie w celu dania wam próbki języka polskiego, jaki sobie młodzież nasza formuje po szkołach, w których tolerują się zbytki i występki rozmaite, ale czytanie książek polskich, pisanie w języku polskim, mówienie po polsku jest nie występkiem, ale zbrodnią, za którą winowajcę wyrzuca się ze szkoły, jak z trzody owcę parszywą. « *Won!* ».. — i kwita. Takiego « won! » następstwa wyrażają się bardzo smutnie. W szkole, bądź co bądź, człowiek młody sposobi się do życia, bądź to nabywając wiadomości, otwierających przemysłową, handlową, naukową karjerę, bądź to zdobywając prerogatywy, przynoszące ulgi znaczne w obowiązkowej służbie rządowej. W wojsku liczą się szkolne atestaty. Z konieczności przeto rzeczy stosować się potrzeba do wymóg przepisów szkolnych a stosowanie się do takowych wprowadza do języka monstrualności, które się potęgują, gdy losy zapędzą młodego człowieka do wielkorossyjskich gubernij i każą mu nadto « pojąć córeczkę tatara. » W razie takim wypada on z liczby ludzi polskiego języka, a dzieci jego halbbluty wypadają z liczby Polaków. Jeżeli zaś który od małżeństwa się uchroni i wróci, wraca z językiem do niczego niepodobnym. Dom rodzinny oddziaływać by powinien. Oddziaływa on, ale, niestety, bardzo słabo. Strach, mający wielkie oczy, wywiera wpływ potężny i neutralizuje oddziaływanie ogniska rodzinnego. Język się kaleczy. Byłoby to jednak pół biedy, gdyby się rzecz cała na języku kończyła. Ale — o!.. nie mówmy o tem lepiej, a raczej przypomnijmy sobie powiedzenie Napoleona Igo o moskalach: *Grattez le Russe, vous trouverez un Tartare*, które w polskiem tłumaczeniu, w zastosowaniu do nas, dadzą się tak wyłożyć: « Poskrób ukrainca, znajdziesz Polaka. »

Chodzi tylko o to, ażeby na nas za zbyt gruba nie narosła skóra. Ponieważ jednak «Bóg większy, aniżeli pan Rymsza,» trzeba mieć przeto nadzieję, że słonko dla nas zaświeci, nim skóra grubo porośnie.

Coś się tam na korzyść naszą zrobiło pomimo, żeśmy palcem nie kiwnęli. Losy uwolniły nas od Drentelna, człowieka, dla którego prześladowanie żywiołu polskiego było rodzajem szlubu zakonnego. Nie wiedział, dla czego to czynił; czynił jednak, bo mu tak nakazywało sumienie. W służbie carskiej wzrósł w tem przeświadczeniu, że kogoś zawsze prześladować potrzeba. Zamianowano go generał-gubernatorem, poszczuto na żywioł polski i on sumienie gryzł Polaków, celem wygryzienia ich. Był to człowiek głupi, trzymający się ściśle litery nakazu, otrzymanego z góry. Mikołajewski zabytek. Miejsca jego nikt nie zajął. Generał-gubernatorstwo zniesiono. Położenia naszego to nie polepszyło. Litera prawa pozostaje ta sama, ale stosowanie jej w wypadkach pojedyńczych stało się trudniejszem nieco z tej racji, że gubernatorowie kijowski, wołyński i podolski, nie posiadając tej władzy, jaką posiadał generał-gubernator, odnosić się muszą do Petersburga, co stanowi niedogodność dla nich. Z powodu tego prześladowania utrudniło się nieco, straciło na intenzywności, gdy na trzy warsztaty rozłożone zostało. Generał-gubernator był wielkorządcą w całem wyrazu tego znaczeniu; poważano go, jak namiestnika. Gubernatorów zwyczajnych traktują w Petersburgu przez nogę; są oni *menu fretin* w oczach ministerstwa, nie mają przeto tej śmiałości w rozstrzyganiu spraw wątpliwych, jaką miał generał gubernator, który, chociażby głupstwo spłodził, pewnym był, że go *durakiem* nie nazwą i z posady nie wyrzucą. Powtarzam jednak, że to położenia naszego nie zmieniło. Co było to jest. Pod uciskiem ledwie dyszemy, dźwigając na sobie ciężar grzechu pierworodnego, którym jest *polskoje proischożdenje*. «Urodziłeś się Polakiem, jesteś zbrodniarzem stanu.» Nie masz z postawionej tak sprawy wyjścia innego, jak prawosławie. Rząd dając warunek ten, pewnym był, że mało kto z Polaków złakomi się na zmywanie grzechu wodą chrzcielnic kazionnych. Nie omylił się we względzie tym. Bardzo rzadkiemi są wypadki przechodzenia na prawosławie. Częściej prawosławie czepia się Polaków z powodu małżeństw mieszanych, z których niekiedy taki następuje wynik, że z małżeństw tego rodzaju dzieci są Polakami szczerymi, skąd wypływa wniosek, że gdybyśmy się wypadkiem jakim sprawosławili, nie przestalibyśmy być ościenią w boku moskiewskim. Moskale o tem wiedzą i każdego, co się dla takich lub innych względów do cerkwi prawosławnej zgłasza, o walenrodyzm podejrzywują.

Zaniepokoiło ich było, gdy w roku przeszłym, w skutek zakazu przyjmowania do uniwersytetu żydów po nad procent oznaczony, żydzi się chrześcić poczęli. Rektorowie znaleźli się w kłopocie — nie wiedzieli, co z tym fantem począć. Stanęła przed nimi do rozwiązania zagadka: czy żyd ochrzczony żydem być przestaje? Ukaz żaden zagadki tej nie rozwiązuje a pisma rossyjskie żydożercze na alarm głośno uderzyły, wskazując dla *Kariennoj Rossii* wielkie stąd niebezpieczeństwo. Co by nastąpiło, gdyby wszyscy żydzi na prawosławie przeszli? Zaniepokoiło to moskali żywo z tego głównie powodu, że zagrożenie przedstawiło się im pod postacią opanowania Moskwy przez chrzczonych żydów. Ujrzeli ich w przyszłości niedalekiej na wszystkich zyski niosących posadach. Zatrwożyła ich ta perspektywa, że żydzi moskali wysadzą ze stanowisk administracyjnych, przemysłowych, handlowych, że zaakaparują generalstwa, katedry naukowe, że wyjdą z nich popi, archijercje, metropolici i święta przejęła patrjotów moskiewskich groza. «Kto będzie kradł? — wziątki brał? — kruczki tworzył? — żydzi.» Było się czem zatrwożyć tem bardziej, że u nas żywioł żydowski przybrał postawę, usprawiedliwiającą trwogę patrjotów moskiewskich tem właśnie, że się na potęgę moskali. Żydów dawniejszych, których zapewne pamiętacie, żydów na wzór mickiewiczowskiego Jankiela cymbalisty i tego, co z panem Chorążym («Historja o prapradziadku» p. T. T. Jeża) o Kościuszce gadał, prawie już nie ma.

Pokolenie to znikło z oblicza ziemi, ustępując miejsca nowemu, co się w piersi kułakiem bije i z przyciskiem powiada: «*Ja russkij!*» Niechby przeto pokolenie to chrzest prawosławny przyjęło: czyżby żydzi z siodła nie wysadzili moskali? Chrzczenie się przeto studentów trwogi tych ostatnich nie małej nabawiło — i słusznie, tak bowiem jak jest, żydzi wielkie Moskwie oddają przysługi przez to, że, afiszując moskiewski patrjotyzm, są lepszymi aniżeli sami moskale *diejatielami*. Moskwa, prześladująca ich srodze, ma w nich psów gończych, które im bardziej są sforami bite, tem gorliwiej zwierzynę tropią i tem głośniej ujadają: «*My russkije!*» Moskwa opiera się na nich i na popach. Żydzi i popi, pierwsi kijami okładani, drudzy po głowach głaskani i za brody potrząsani, stanowią w społeczeństwie naszem zakwas, działający chemicznie.

Pytanie: czy pomiędzy społeczeństwem a zakwasem tym istnieje chemiczne powinowactwo?

Na pytanie to bez najmniejszego wahania odpowiadam: nie. Nad żydem zmoskalonym i nad popem w szeregach policji tajnej figurującym, widnieje firma czynownicza, wstrętna zarówno tak dla chłopa-rusina, jak dla szlachcica-polaka, stanowiących razem istotę społeczeństwa krainy, zwanej Południowo-zachodniemi gubernjami. Chłopa demoralizują: żyd, pop i *wołostnyj* pisarz — ten ostatni *wziatocznik*, najbezpośredniejszy rządu reprezentant. Demoralizują go oni; on to czuje i rozumi po części. Szczególnie pokolenie starsze, to które się w roku 1863 w nodze dla wyrznięcia szlachty uzbroić nie dało, widzi jasno i na ostrożności się ma. Ale i w ogóle chłopstwo, do żydowstwa czuje wstręt, popom niedowierza, czynownictwo ma w obrzydzeniu, moskale pod taką lub inną postacią są dla niego zawsze «czużi lude», od których się odwraca.

Czy się jednak zwraca ku Polakom? Rozumiecie, jak na pytanie to, gdy «wse mowczyt'», odpowiedzieć trudno. Opinja publiczna chłopska nie manifestuje się wcale; takim zaś świadectwom, jak pogarnięcie się chłopów do szlachty w r. 1855 i nie wyrznięcie jej w r. 1863, zarzucić można przestarzenie. Znalazły by się wprawdzie świadectwa faktyczne i dziś, te atoli należą do kategorji denuncjacyjnej, której potrącać nie wolno. Poprzestańcie przeto na dwóch ogólnych skazówkach następujących: w każdem utrapieniu, w każdej potrzebie, wymagającej porady poufnej, chłop do szlachcica idzie; oświatę chłop chętniej i z większem zaufaniem od szlachcica, aniżeli od władz rządowych, przyjmuje. Słowa te licznemi stwierdzić bym mógł przykładami, gdyby nie to, że język za zębami trzymać muszę. To wszakże, com powiedział, aż nadto wystarcza na wykazanie siły, jaką szlachta polska w prowincjach ruskich w ręku dzierży i z której, gdyby zechciała, użytek odpowiedni zrobić by mogła. Niestety, szlachta nasza w zalęku nie upamiętała się jeszcze. Trwoży ją widmo klęski r. 1863; nie porozumiewa się pomiędzy sobą w widokach działalności zbiorowej; żyje w rozbiciu i życiem takiem w ład idzie rządowi, rozpościerającemu się z działalnością swoją dla tego tylko, że ze strony jej nie ma najmniejszego przeciwdziałania.

Sofia, 3 lipca 1889.

Już więcej jak przed rokiem, bo zdaje się w miesiącu maju 1888 r. czytaliśmy w łamach Waszego szanownego pisma korespondencję z Sofii, pod którą znajdował się podpis Za...ski.

Autor takowej nie szczędził w niej co najmniej przykrych epitetów wszystkim członkom nowo utworzonego Towarzystwa, będącego wówczas w trakcie pracy nad skupianiem w sobie co najwięcej żywiołów szlachetniejszych i usunięciu wszystkiego, coby rostrój i niezgodę w łonie młodego Towarzystwa zaszczepić mogło.

Wobec tego uważaliśmy za zbyteczne podnosić kamień rzucony do naszego ogrodu przez malkontenta zawiedzionego bądź w swojej ambicji, bądź w swych oczekiwaniach przy uformowaniu się kółka polskiego, a to w tem przekonaniu, że brudy familijne należy prać pomiędzy sobą, i że działalność Towarzystwa przekona czytających rodaków o ludziach i charakterze tegoż towarzystwa, a może i zdoła nawrócić do niego i malkontentów chwilowo obałamuconych. I rzeczywiście co do pierwszego nie omyliliśmy się, o ile z głosów prasy emigracyjnej o nas sądzićby o tem można:

W nrze 23 z d. 15 sierpnia 1888 r. *W. P. Słowa*, pomieściliście sprawozdanie nasze z «Instytucji Skarbu Narodowego» dążące do zcentralizowania oddzielnych kas tej instytucji.

Nie nasza w tem wina, że myśli przez nas rzucone nie zdołały wywołać poważnej i dojrzałej dyskusji nad tym przedmiotem.

W nrze 39 z 15 kwietnia 1889 r., raczyliście umieścić sprawozdanie nasze tak z «Towarzystwa Wz. Pomocy», jak i z «Instytucji Skarbu Narodowego» wraz z odezwą naszą z dnia 30 marca 1889 r. do Zarządu Związku Narodowego w Szwajcarji, towarzyszącą przesyłce 600 fr. na rzecz wspólnej kasy Skarbu Narodowego.

Zbyt długiemby było powtarzać tutaj wszystkie pochwały, jakiemiście nas z tego tytułu w waszem piśmie obdarzyli, dość jest powiedzieć, że postawiliście postępowanie nasze: «jako wzór pojmowania obowiązków obywatelskich, jako przykład solidarności patrjotycznej w organizacji emigracyjnej, etc., etc.», zachęcając inne Towarzystwa polskie do naśladowania nas na tej drodze!

I jak się to dzieje, Szanowna Redakcjo, że stawiając naszą działalność, tak niezasłużenie wysoko, przyjmujesz i pomieszczasz w swych łamach (Nra 42 i 43) bez żadnego zastrzeżenia ani krytyki, korespondencję podpisaną Za...... datowaną z Sofii w dniu 25 kwietnia 1889 r. a więc jednocześnie prawie z czynami tak wysoko przez Ciebie postawionemi, korespondencję, która na zakończenie odsądza od uczuć nawet patrjotycznych Zarządy obu instytucji polskich

w Sofii z dodatkiem mnóstwa niepochlebnych przydomków?

Nie sądząc aby to mogło pochodzić ze zmiany usposobienia Szanownej Redakcji, dla naszej małej lecz uczciwej pracy, przypisać to musimy pomyłce, nieporozumieniu lub czemuś podobnemu w łonie Redakcji, i w tem przekonaniu w imię sprawiedliwości prosimy o sprostowanie tejże pomyłki przez pomieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze (1).

Pismo nasze obecne niema najmniejszego celu polemizowania z panem Za..., a raczej otwarcie powiedziawszy z panem Zamorskim (sam on się swemi korespondencjami przechwala). Zanadto my go dobrze znamy, iż jest malkontentem pierwszej wody i nie przejednanym, że do żadnej z dwóch instytucji emigracyjnych polskich, które tak srogo krytykuje — nie należy, i wręcz robi z samowiedzą lub bezwiednie wszystko możebne, aby też instytucje nie tylko się nie utrwaliły, ale nawet istnieć przestały. Może się zapytacie dla czego to i na co? — ot bo to już takie jest usposobienie Waszego korespondenta.

Zbyt go my tu znamy i z czynów jego sądzimy, abyśmy się z nim w polemikę bawili, nawet i wtedy, gdyby począł rzucać oszczerstwa i na osobistości (jeżeli takowe przyjąć i pomieścić zechcecie), jak je obecnie rzucu na kółka zbiorowe.

Mamy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie, albowiem dobra wiara Szanownej Redakcji, prawdopodobnie na przyszłość w błąd nie będzie wprowadzoną.

W przekonaniu, że tym sposobem zaufanie i porozumienie pomiędzy Szanowną Redakcją a nami przywróconemi zostaną — załączamy pozdrowienie i braterstwo.

W imieniu Zarządów obu instytucyj polskich w Sofii:

B. Anc. — G. Jaworenko. — J. Dąbrowski. — A. Tomicz. — M. Woronowicz.

Berlin, 20 czerwca 1889.

Do słów moich zamieszczonych w ostatnim numerze dodałeś, szanowny obywatelu i redaktorze, własne uwagi, któremi nie tylko upoważniasz, ale wyzywasz, zmuszasz mnie formalnie do usprawiedliwienia naszego tu zdania w kołach ludowych o dzisiejszym demokratyzmie «szlacheckim» i o twojej działalności, przechylającej się w każdym prawie razie, albo bardzo często, gdy te dwa prądy w kolizję ze sobą wchodzą, w piśmie twojem na korzyść «szlachty» (2).

Naturalnie przeczysz temu w twym dopisku. I nie dziw. Nie przeczymy i my tu wcale, że w twoich młodszych latach inne żywiłeś w twej piersi ideały i przekonania aniżeli dzisiaj.

Ale to też były inne czasy wówczas, kiedy w całej Europie, a nie mniej i w naszym kraju inne odzywały się hasła, inne były poglądy aniżeli dzisiaj. Cały ówczesny i twój kierunek, nie przeczymy tego wcale, był inny.

(1) Korespondencja, o której mowa, zawierała w sobie krytykę indywidualną ob. Za... Za indywidualne korespodentów opinje żadna redakcja nie odpowiada i żadna wypowiadania takowych korespondentom odmówić nie może. Myśmy naszą, co się tyczy instytucyj polskich w Sofii, wyrzekli i nie zmieniamy jej. Nie zmieniamy jej tembardziej, że niniejsza Sz. Zarządu odpowiedź utwierdza nas w przekonaniu, wypowiedzianem w nrze 39 pisma naszego. Odpowiedź tę wywołała krytyka (Przyp. Red.).

(2) W nrze następnym odpowiemy na list sz. Doktora. (Przyp. Red.)

Zaznałem ja był także w r. 1846 i 1848 panujące ówczesne demokratyczne wyobrażenia, ów wielki wpływ «Towarzystwa Demokratycznego» na naszą «szlachtę» poznańską i wielu z tej «szlachty» naszej poznałem osobiście jako ludzi niezaprzeczenie ówczesnego *demokratycznego ducha i usposobienia*.

Ale tak jak wiatr w polu się zmienia, tak całe to usposobienie i wyobrażenia owych popleczników «wolności i swobody» się zmieniły po r. 1848.

Jeszcze nawet do r. 1863, kiedy w tem był wprost *interes*, ażeby sobie lud i warstwy ludowe w ogóle nie zrażać, starano się te takie «średniowieczne dążności» pokryć dyplomatycznie i ukrywać je tak, ażeby lud tych takich na dnie piersi żywionych aspiracji «szlacheckich» nie dostrzegł.

Ale po upadku nieszczęśliwego powstania 1863 r. już nawet coraz to inniej choćby te *pozory* zachowywano, a coraz to więcej te takie «średniowieczne zachcianki» tych naszych Donkiszotów się wyłaniały.

Co już powiedzieć o ludziach nie tak słabych zasad i przekonań, kiedy nawet takie świeczniki i obrońce «wolności i swobody» jak *Niegolewski* po r. 1848, nie tylko chwiać się zaczęły, ale nawet całkiem do *obozu wstecznego* jeden po drugim przechodzić poczęły, chociaż może nie tak jawnie się do tego przyznawały, jak to dzisiaj w całej Polsce, a i w Poznańskiem się dzieje.

Jednem słowem zmiana ta była kompletna i to takie powietrze, te takie prądy i zasady nie od dzisiaj owiały i zaraziły wszystkich bez wyjątku (mniej albo więcej) «szlachciców», nawet dawniejszych obrońców «wolności i swobody» i nie pozostały bez skutku i wpływu na Ciebie, obywatelu. Czyli *tempora mutantur et nos mutamur in illis.*

Mógłbym ci liczne tej twej zmiany stawić dowody, ale zbyt to pismo moje by się rozszerzyło, wolę się tylko *Twego pisma* w ogólności, a szczegółowo *Twych*, co do tych właśnie takich w mowie będących kwestjach, wypowiedzianych *słów* i *zdań* ograniczyć, o czem właśnie w następnym liście, a spodziewam się, że i to ku temu wystarczy, aby wykazać, że nie powiedziałem tego com powiedział i coś wydrukował, całkiem bez racji i słuszności.

Dr. Seweryn Robiński.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rezultat wyborów w Galicji jest dla nas faktem w momencie obecnym najważniejszym i dla tego też fakt ów na pierwszem w Przeglądzie niniejszym zapisujemy miejscu. Rezultat ów wypadł pomyślniej, aniżeliśmy się spodziewać mogli ze względu na rozbicie, w jakiem znajduje się stronnictwo demokratyczne. Mimo to atoli rozbicie, mimo silną stańczykierji organizację, poparcie jakiej jej użycza kościół i nacisk większy jak kiedy, jaki na wyborców wywierał rząd, mimo to wszystko zastęp demokratyczny w zwiększonej w sejmie ukaże się liczbie. Zastęp ów rekrutował się głównie w dwóch kurjach: we włościańskiej i miejskiej. Pierwszą z nich opanowali byli wielcy panowie i, przeprowadzając w niej wybory figur z obozu konserwatywnego, przedstawiali to jako świadectwo zaufania szczególnego ludu do warstwy, której przedstawiciele ubiegali się o mandat poselski, jedni dla własnych interesów, drudzy dla pozowania w towarzystwie. Mandat z kurji tej stał się rodzajem punktu honoru dla hrabiów galicyjskiego autoramentu, jako też dla paniczów, dla których mamy i ciocie szykowały karjerę publiczną. Ławy poselskie otwierały drogę, wejście na którą było stosunkowo łatwe: wymagało trochę zabiegów i pięć tysięcy złr. Kto przeto był ruchliwym i rzeczoną kwotę na rozporządzenie swoje miał, mógł liczyć na zaszczyt reprezentowania chłopów w sejmie galicyjskiem. Chłopi figurowali dla formy — głosowali wedle skazówek starosty i faktorów, przegłosowując kandydatów, co by ich interesów bronić umieli i chcieli. Powtórzyło się to i tym razem, nie tak jednak ogólnie, jak poprzednio. W okręgach niektórych chłopi dali głosy na kandydatów, mających istotne do zaufania ich prawo. Wybrali nawet chłopów sześciu — czterech mazurów, dwóch rusinów. Rusini przeprowadzili w ogóle piętnastu kandydatów swoich, co można za pomyślny uważać wypadek pod warunkiem, jeżeli posłowie ruscy zaniechają polityki drażnienia narodowościowego i wzmocnią w sejmie szeregi stronnictwa demokratycznego. Na tem wyszliby Rusini i Polacy lepiej, aniżeli na wygłaszaniu skarg, stawianiu pretensji i wyciąganiu dla takowych argumentów z faktów, zdarzonych 200 lub 300 lat temu. Nie historji wytaczać procesy, ale urządzać wzajemne stosunki na podstawie słuszności należy. Demokracja polska nie chce — bo Polska nie ma najmniejszego w tem interesu — przerabiać Rusinów na Polaków. Polska potrzebuje spółdziałaczy związkowych, nie zaś poddanych państwowych. Szczerem więc sercem witamy piętnastu Rusinów na ławach sejmu, mającego za zadanie prowadzić interesy jednej z części Polski i życzymy im, ażeby na przyszłą kadencję weszli w liczbie proporcjonalnie odpowiadającej stosunkowi zaludnienia narodowościowego Galicji.

Zaznaczywszy pomyślny względnie rezultat w kurji włościańskiej, nie możemy milczeniem pominąć rezultatu całkowicie pomyślnego, jaki wydały wybory w gnieździe stańczykierji, stolicy reakcji — w Krakowie. Oto, co jedno z pism warszawskich o rezultacie tym pisze: «Wybór poety Adama Asnyka do sejmu galicyjskiego z miasta Krakowa jest objawem niezaprzeczonej wagi, zwłaszcza dla tych, którzy studiują radzi psychologiczny nastrój społeczeństw. Ogólne zarówno, jak i indywidualne względy wchodzą tu w grę i rozstrzygają o wartości faktu. Kraków wybrał po raz pierwszy, odkąd życie konstytucyjne tam zakwitło, posłów postępowych; stronnictwo zachowawcze, które aż dotąd władało niepodzielnie wszystkiemi mandatami starożytnego grodu, tym razem

ustąpić musiało ruchliwie i zręcznie prowadzonej agitacji stronnictwa postępowego. » Nie samej agitacji « ruchliwie i zręcznie prowadzonej » zawdzięcza Asnyk powodzenie wyborcze. Stronnictwo zachowawcze, mające po sobie rząd i kler, rozwinęło na korzyść prof. Majera ruchliwość nadzwyczajną i nie wahało się Asnyka obrzucać oszczerstwami, zapożyczonemi ze słownika Cassagnac'a-Rocheforta. Nie to więc dla tego ostatniego tryumf sprowadziło, ale budzenie się ducha narodowego, zaklętego na letarg przez mężów, których dzieł młodzież użyła na zasycenie ognia sobótki. Oby szczepione przez Szujskich, Popielów, Tarnowskich, Bobrzyńskich, Kalinków etc. ideje z dymem sobótkowym uleciały! W dymie tym szukać należy racji zwycięstwa Asnyka, którego program zawiera się w przeświadczeniu, że Polska — « musi do życia wkrorzyć życia bramą; musi być inną — choć będzie tą samą. » Cieszy nas ten objaw w Krakowie. Odnajduje się przezeń Kraków polski, Kraków patrjotyczny, ów nasz Kraków, w którym się poczynały i dokonywały ruchy, świadczące w dniach smutku i niedoli o życiu Polski. W Krakowie na rynku Kościuszko narodowi przysięgał nie śród tej zaduchy ciężkiej, w jaką otaczającą go atmosferą zmienili powyżej wymienieni mężowie.

Witamy budzenie się ducha patrjotycznego w Galicji!

Co do spraw innych, bardziej pośrednio nas obchodzących, zaznaczymy wyrzeczone do spólnych delegacyj słowa cesarza austrjackiego, które w moskalach srogi wzbudziły gniew. « W Bułgarji — rzekł Franciszek-Józef — panuje porządek i spokój, a pocieszającą jest rzeczą stwierdzić ciągłe postępy, jakie kraj ten robi, pomimo swego trudnego położenia. » Aleksander III utrzymuje, że tam panuje nieporządek i niepokój i że kraj nie postępuje, ale się cofa. Cesarz carowi w żywe oczy zadał kłam. Trudno się za coś podobnego nie gniewać i dla gniewu folgi nie szukać. To też Moskwa, znalazłszy furtkę w Serbji, przez furtkę tę wcisnęła się na półwysep Bałkański i obsaczyła małoletniego króla serbskiego, koronowanego w Kruszewacu, w rocznicę bitwy na Kosowem polu. Z ciała dyplomatycznego koronacji tej asystował sam jeno p. Persjani, ambasador moskiewski, na uroczystość koronacyjną umyślnie wysłany. Inne dwory nie były reprezentowane — poprzestały na obesłaniu młodziutkiego monarchy depeszami z powinszowaniem. Wyróżnienie się Rossji pochlebiło miłości własnej Serbów. Według *N. Fr. Presse*, podróż p. Persjaniego z Belgradu do Kruszewaca była istnym pochodem tryumfalnym, a gdy wysiadł w wynajętem dlań mieszkaniu, stowarzyszenie śpiewaków odśpiewało na cześć jego hymn russki a okrzykom i owacjom nie było końca. « Entuzjazm z powodu — słowa *N. Fr. Presse* — że monarcha Rossji na uroczystość namaszczenia królewskiego wysłać raczył osobnego przedstawiciela swego, dochodził u niektórych osób do szału. » Moskwa w chwili obecnej, równocześnie na dwóch warsztatach, w Serbji i w Czarnogórze, rozdmuchuje wielkim miechem ideę Wielkiej Serbji. Idea ta brzemienną jest wielkiemi powikłaniami. Gabinetowi petersburskiemu o to właśnie i przedewszystkiem chodzi. Nie należy przeto brać na serjo opisanego przez *N. Fr. Presse* entuzjazmu, łatwego w łatwo zapalnym narodzie, który, jak skoro się wytrzeźwi po ucztach koronacyjnych, z łatwością sobie przypomni zawody srogie, na jakie go dobrodziejstwa moskiewskie regularnie narażały. Ufamy zdrowemu pobratymców naszych rozumowi. Entuzjazmy są pjanką, którą wiatry zdmuchują i unoszą.

Car wybiera się z wizytą do Berlina; a cesarz Wilhelm II wyjechać zamierza do Londynu, do Madrytu, do Aten, Konstantynopola i zapewne do kądeś jeszcze. Zamiary te zwiastować się zdają erę pokoju, zapewnionego na jesień i zimę. Mimo to Moskwa chwyta gdzie może pożyczki rzekomo na konwersje, w istocie jednak na uzbrojenia.

Zatarg pomiędzy Niemcami, właściwie zaś pomiędzy Bismarkiem a Szwajcarją nie ustaje. Bismark opublikować kazał trzy swoje do ambasadora niemieckiego w Bernie listy, w których dowodzi, że Szwajcarja utracić powinna zagwarantowane jej traktatami neutralność i niepodległość, jeżeli nie zapewni u siebie swobody działania policji tajnej niemieckiej, moskiewskiej i austrjackiej. Wielki kanclerz stawia żądania swoje kategorycznie i nie pozostawia furtki do wyjścia. *Aut-aut.* Rząd szwajcarski na listy te szykuje odpowiedź, która, jak się zdaje, będzie grochem o ścianę. Odpowiedzią najdowodniejszą, jaką w sprawie tej Szwajcarja dotychczas udzieliła, jest zawotowany przez Radę narodową kredyt na karabiny.

ROZMAITOŚCI

= *Ksiądz Stojałowski.* — Zajmująca sprawa toczyła się w połowie miesiąca czerwca przed kratkami sądów lwowskich. Oskarżonym był ksiądz — ksiądz Stanisław Stojałowski, postać pod wielu względami oryginalna i ciekawa. Duchowną karjerę swoją rozpoczął w zakonie jezuitów; lecz się sekularyzował z powodu, że z przełożonymi swoimi pogodzić się nie mógł w kwestji oświaty ludu, którą księża jezuici wyzyskują na korzyść nie ludu, ale swoją. On tego w sensie tym nie rozumiał; uwolniwszy się z pod rygoru klasztornego, rozwinął działalność iście apostolską w duchu religijnym: zwoływał wiece chłopskie, urządzał dla chłopów pielgrzymki, kilkudziesięciu z nich woził do Rzymu, wyciągał ich na składki, zamierzał z nimi odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy, wydawał dla nich pisma: *Pszczółkę* i *Wieniec* — mieszał *sacra cum profana*; robił dużo rzeczy, bez których by się obeszło; krzątał się jednak około oświaty szczerze i gorliwie. Krzątanie się jego zwróciło na niego uwagę władzy duchownej i świeckiej. Zarzucano mu demagogiczne zakusy i śledzono za krokami jego. Ksiądz, potrzebując wydatkować a nie posiadając pieniędzy własnych, chwytał się przedsiębiorstw, rokujących zyski. Sprowadziło to plątaninę interesów różnorodnych tem większą, że się nie umiał rachować. Zaplątał się; na nieformalnościach i nieakuratnościach przyłapać się dał i — do więzienia wtrącony został. Wystosowane przeciwko niemu przez prokuratorję oskarzenie, zarzucając mu oszustwo, nadużywanie zaufania, fałszywe bankructwo, gwałt publiczny, postawiło go na równi ze złoczyńcami pospolitymi. Zarzuty te w czasie rozprawy sądowej w odmiennym wystąpiły świetle. Pokrzywdzeni przez księdza, którzy w charakterze świadków stawali, oświadczali, że do niego pretensji nie mają; tacy zaś, co pretensję o kilkadziesiąt złr. mieli, jak skoro takowa zaspokojoną została, po rękach go w izbie sądowej całowali. Sąd nie zdołał naciągania zasłonić i jedyny zarzut, jaki się utrzymał, tyczy się *bankructwa nierozważnego*. Sąd skazał księdza na parę tygodni więzienia. Nie jest to jeszcze wyrok ostateczny, albowiem i prokurator i podsądny apelowali do wyższej instancji. Niemniej przeto proces ów świadczy, jakie sentymenty żywią władze kościelna i administracyjna względem tych, co się oświatą ludu zajmują szczerze. Przestępcy nie osłoniła sukienka duchowna. Namiestnictwo i biskup jednakowo byli nań zawzięci i wszelkich dokładali usilności, ażeby hańbą okryć człowieka za to, że się — rachować nie umiał. Proces ten niech służy za przestrogę dla agitatorów w interesach ludowych, mających z pieniędzmi do czynienia.

*
* *

= *Giordano Bruno.* — Na uroczystość odsłonięcia w Rzymie pomnika dla śmiałego myśliciela włoskiego, spalonego na stosie, ze Lwowa wysłali telegramy: grono młodzieży uniwersyteckiej, słuchacze politechniki, młodzież dublańska, robotnicy lwowscy i redakcja *Kurjera lwowskiego*. Przeciwko pomnikowi Leon XIII protestował na konsystorzu.

*
* *

= *Towarzystwo imienia Staszica* rozwija się i rozwija pożyteczną działalność swoją. Przystąpili do niego na emigracji, jako członkowie wspierający: Stanisław Artwiński prof. w Paryżu, dr. Henryk Gierszyński w Ouarville (Eure-et-Loire), M. Hertel w Rueil (Seine-et-Oise), Aleksander Dewodzki w Konstantynopolu, Edmund Kojałowicz w Paryżu, Eugienjusz Korytko w Paryżu, Adam Michałowski w Konstantynopolu, Walery Tomczyński w Paryżu, A. Theissen, J. Heliński, J. Pentlewski, A. Aronson, J. Tolkemit, M. Ekert w Londynie.

*
* *

= *Z wycieczki do Ojcowa.* — Przyaresztowani w Ojcowie przez policję moskiewską studenci wyszli bez wielkiego szwanku. Sąd skazał ich na trzydniowe więzienie. Po odsiedzeniu kary policja odstawiła ich do granicy. Doprawdy, dziwić się należy łagodności wyroku, zważywszy ogrom zbrodni, jakiej się studenci dopuścili. Śpiewali po polsku! Moskale powinni byli ich za to przynajmniej na Syberję zesłać.

*
* *

= *Kościuszko pod Racławicami.* — Chro-

molitografia obrazu pod tym tytułem Matejki rozeszła się pomiędzy ludem w ilości 12,000 egzemplarzy. Koło artystyczno-literackie, które jest dzieła tego wydawcą, podejmuje wydanie powtórne. Powodzenie to wytyka kierunek dla propagandy patrjotycznej.

* * *

= *Ambo meliores.* — Prusacy zabraniają w bibljotekach szkolnych i ludowych dzieł, tyczących się historji polskiej. Za przykładem ich idzie Rada szkolna lwowska, jak świadczy okolnik jej następujący: «L. 524 1889. Książeczka p. t.: «Mała Historja Polska dla dzieci z obrazkami, ułożył Józef Chociszewski» i «Dzieje Narodu Polskiego dla ludu polskiego, skreślił Józef Chociszewski» nie nadają się pod żadnym względem do celów szkolnych. Poleca się dyrekcji na podstawie reskryptu W. c. k. Rady szkolnej krajowej z d. 30 lutego 1889 l. 3.187 pod osobistą odpowiedzialnością kierownika szkoły, pod zagrożeniem śledztwa dyscyplinarnego, ażeby czuwało nad tem, by książeczki te nie były używane ani jako podręczniki przez młodzież szkolną, ani jako dzieła pomocnicze przy wykładzie przez nauczycieli. Nie wolno ich również wcielać do bibljotek szkolnych, ani też rozdawać na premia. Gdyby w której bibliotece znajdowały się egzemplarze tych książek, przeszle je dyrekcja bezzwłocznie Radzie szkolnej okręgowej.» Od czasu wprowadzenia w życie instytucji Rady szkolnej krajowej, fakt podobny nie zdarzył się jeszcze nigdy. Potrzeba było na to r. 1889 i namiestnictwa hr. Badeniego.

* * *

= *Pomnik Jana Kochanowskiego* odsłonięty został w czerwcu na placu Tumskim w Poznaniu. Przedstawia się on — jak piszą — skromnie, ale gustownie. Jest to obelisk, na którego frontowej stronie wykuta gwiazda, pod nią palma z wieńcem i r. 1584-1884. Po nim wykuty jest w około wiersz: «Kto się w opiekę poda Panu swemu». Na podstawie od frontu znajduje się popiersie Kochanowskiego, dłuta Wiktora Brodzkiego, a pod niem «Jan Kochanowski», w dalszej części podpis «Proboszcz tytularny kapituły poznańskiej». Po trzech innych bokach równo z napisem «Jan Kochanowski» tytuły dzieł jego: *Psałterz Dawidowy, Treny, Odprawa posłów.* Obelisk spoczywa na czterech stopniach z piaskowca.

* * *

= *Dla primirienia.* — W *Nowom Wremieni* czytamy co następuje: «Przed kilku dniami minister komunikacji wydał polecenie, aby na kolejach, znajdujących się w obrębie general-gubernatorstwa warszawskiego i wileńskiego, cała służba, mająca styczność z publicznością władała bezwarunkowo językiem rossyjskim; dalej officjaliści, wskazani przez miejscową inspekcję, obowiązani są nie tylko mówić, ale pisać po rossyjsku. Powyższy rozkaz określa nadto termin, w którym rozporządzenie ma wejść w życie; otóż wszyscy officjaliści, którzy nie zastosują się do oznaczonego przepisu ministra komunikacji, zmuszeni będą opuścić służbę: na drodze warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej po upływie sześciu miesięcy, na drodze warszawsko-terespolskiej po upływie dwóch miesięcy, a na wszystkich innych kolejach, leżących w obrębie wymienionych powyżej general-gubernatorstw — natychmiast. — W końcu poleca rozkaz ministerjalny, aby wszelkie bez wyjątku dokumenta wydawane publiczności, tudzież ogłoszenia kolejowe drukowane były obowiązkowo w języku rossyjskim.»

* * *

= *Aresztowania we Lwowie.* — Dzienniki krajowe donoszą o aresztowaniu d. 2 lipca i oddaniu pod sąd p. B. Wysłoucha, jako też o odbytych w kilku domach rewizjach, między innemi w mieszkaniu redaktora *Kurjera Lwowskiego* p. J. Rewakowicza i w Dublanach, w szkole rolniczej.

* * *

= *Zjazdy pedagogiczne.* — W Galicji odbywają się coroczne zjazdy nauczycieli szkół publicznych niższych i wyższych. W r. b. zjazd naznaczono na d. 16 lipca w Złoczowie. Na obrady na nim przyjdą wnioski następujące: W sprawie zakładania czytelń ludowych; w sprawie zaprowadzenia w seminarj. naucz. i w szkołach ludowych nauki zręczności (*slöjd*); w sprawie stabilizacji inspektorów szkolnych okręgowych; w sprawie ugrupowania przedmiotów naukowych w szkole ludowej; w sprawie przeciążenia młodzieży w szkołach ludowych. Z motywów wnioskom tym towarzyszących przytoczymy te, które się czytelń tyczą. «Wychodząc z przekonania — czytamy w programie zjazdu — że dobrze urządzona czytelnia jest po szkole najskuteczniejszym środkiem do szerzenia oświaty pomiędzy ludem a dobre wpływy, wywarte na starszych w czytelni, oddziaływują pośrednio także na ich dzieci dodatnio i że przeto nauczyciel w obec tej instytucji obojętnym być nie może, walne zgromadzenie uchwali: 1. Nauczyciel dołoży wszelkich starań do zaprowadzenia czytelni ludowej tam, gdzie warunki ku temu są pomyślne. 2. Praca nauczyciela w czytelni ludowej jest wtedy skuteczną i zgodną z jego stanowiskiem, jeżeli jest wyłącznie skierowaną ku oświacie, w szczególności zaś ku wszczepianiu zasad religijno-moralnych i szerzeniu wiadomości praktycznych, potrzebnych rolnikowi w życiu codziennem, a daleką od wszelkich wpływów politycznych. 3. Czytelniom ludowym należy nadać taką organizację, ażeby miały bezpośredni związek z instytucją Kółek rolniczych, jako dwa czynniki uzupełniające się nawzajem, a zyskujące przez to połączenie podstawę trwałego bytu.»

* * *

= *Pośpieszna rezolucja.* — Czytelnia akademicka w Krakowie otrzymała za pośrednictwem dyrekcji policji **d. 9 maja 1889** odpis reskryptu ministra spraw wewnętrznych w sprawie zarządzonego **r. 1884** zamknięcia tego stowarzyszenia młodzieży. Minister znosi zarządzone przez prezydium namiestnictwa rozwiązanie stowarzyszenia i nie uwzględnia motywów namiestnictwa. *Pięć lat* przeto potrzeba było na rozstrzygnięcie sprawy takiej prostej. Urzędowemu pośpiechowi w Austrji hołd złożyć należy.

* * *

= *Troskliwość!* — W dziennikach warszawskich czytamy: «Warszawska szkoła rzemieślnicza, założona z funduszów Kronenberga, ma, jak donosi *Warsz. Dniewnik*, na skutek przedstawienia inspektora szkół miasta Warszawy, p. Iwanowa, uledz reorganizacji na wzór moskiewskiej szkoły handlowej. Reorganizacja ma nastąpić od nowego roku szkolnego.»

* * *

= *Odwety moskiewskie.* — Z d. 18 czerwca gazeta *Thorner Presse* donosi: «Dziś przed południem przywieziono do Torunia dwie rodziny pruskie z siedmiorgiem drobnych dzieci, które zostały wydalone z Rossji, z gub. Lubelskiej i Warszawskiej i odstawione do urzędu landratowskiego. Ludzie ci są całkiem pozbawieni środków do życia. Byli to robotnicy niemieccy, szukający zarobków w Rossji. Zanim ich odstawiono do granicy, trzymano dwa miesiące w więzieniach rossyjskich.» To wprost oburzające!

* * *

= *Ostrożności moskiewskie.* — Z polecenia min. spraw wewnętrznych generał-gubernator warszawski wydał rozporządzenie władzom celnym, policyjnym, oraz żandarmerji, aby przepisy o biletach legitymacyjnych (półpaskach), służących mieszkańcom Prus i Austrji, były ściśle przestrzegane. Bilety rzeczone nie mogą służyć mieszkańcom prowincyj wewnętrznych, lecz tylko pogranicznym; służą tylko na 3-milowym pasie pogranicznym; termin biletów dla mieszkańców Prus może być najwyżej 8 dniowy, a dla mieszkańców Austrji 4-tygodniowy; po upływie tego terminu bilety prolongowane być nie mogą. — Z rozporządzenia ministerstwa wojny w r. b. dokonanem ma być topograficzne zdjęcie planów północno-zachodniej i południowo-zachodniej pogranicznej przestrzeni Kongresówki.

SPRAWY EMIGRACYJNE

SPRAWOZDANIE

Towarz. Wz. Pomocy Polaków w Rumunii

(za czas od 22 stycznia do maja 1889 r.)

(Dokończenie).

Co do wzrostu sił liczebnych organizacji mamy do zakomunikowania rezultaty mniej pomyślne. Wedle sprawozdania rocznego z d. 22 stycznia b. r. liczba członków bukaresztenskiej instytucji Skarbu Nar. wynosiła 148, a mianowicie mieliśmy 80 członków regularnych Tow. Wz. Pomocy Polaków (t. j. takich, którzy opłacili wpisowe i opłacają minimum 1 fr. wkładki miesięcznej na Skarb Narodowy), dalej liczyliśmy 61 członków, którzy należąc do innego Towarzystwa, a mianowicie Czytelni Polskiej w Paszkanach, płacili na Skarb Nar. 25 % wkładek swoich jako członków wspomnianej Czytelni, oraz 7 członków w Jassach, którzy składali od czasu do czasu za pośrednictwem Dra Łukaszewskiego na Skarb Narodowy datki jednorazowe.

Owóż od tego czasu z liczby 80 członków regularnych: 2ch, a mianowicie K. Dąbrowski i W. Ambrożewicz, wykluczeni zostali na żądanie większości członków organizacji; 3ch a mianowicie Dr. Łukaszewski oraz ob. ob. L. Zbyszewski i J. Peszyński wystąpili z Towarzystwa z powodu wykluczenia pp. Dąbrowskiego i Ambrożewicza; następnie jeszcze jeden członek podał się do dymisji z tegoż powodu (1); dalej 3ch członków wystąpiło z organizacji dla innych względów (osobistej natury); 2ch przestało być członkami z powodu wyjazdu do Ameryki; nareszcie 6ciu przestaliśmy uważać za członków rzeczywistych, z powodu nieregularności w opłatach. Ogółem do d. 4 maja b. r. postradaliśmy z kategorji członków regu-

(1) Sprawę wykluczenia pp. Dąbrowskiego i Ambrożewicza, oraz podjętej z tego powodu przez Dra Łukaszewskiego agitacji przeciwko Towarzystwu naszemu omawia właśnie broszura «Samozwańcy Patryjotyzmu»...

larnych Tow. Wz. Pomocy 17tu rodaków; na ich miejsce pozyskaliśmy wszakże 29 nowych członków, a w ich liczbie dotychczasowego prezesa drugiego Towarzystwa polskiego w Bukareszcie «Koła Polskiego» ob. J. Tymolskiego. Tow. Wz. Pom. Polaków w Rumunii liczy tedy obecnie czynnych członków 92. Ponieważ za wpływem koterji Dra Łukaszewskiego przestała nadsyłać swe składki na Skarb Narodowy do naszej kasy i «Czytelnia Polska» w Paszkanach (2) oraz 7miu rodaków z Jass (płacących składki nieregularne), przeto utraciliśmy 68 członków tej kategorji, pozyskawszy natomiast 40 przez utworzenie Wydziału Dobroczynności. Liczy tedy obecnie organizacja nasza członków **131** (3). Ze smutkiem zaznaczyć tu musimy, że gdyby Towarzystwo nie zostało narażone na zajścia (wywołane przez koterję Dra Łukaszewskiego), organizacja nasza liczyłaby obecnie przeszło 200 członków! Mamy jednak nadzieję, że z czasem w szeregach naszych liczyć będziemy większą jeszcze liczbę rodaków i że praca ich przyniesie rzetelny pożytek sprawie narodowej. Oby tylko wytrwanie lepszych elementów kolonii naszej było ciągle takiem, jak dotychczas, o czem zresztą wobec osiągniętych rezultatów wątpić nam niewolno...

Co do innych względów postępy roboty naszej ciągle jeszcze są bardzo powolne... Dla biblioteki, którą postanowiliśmy przy Towarzystwie naszem utworzyć, ofiarowano dotąd zaledwie 137 tomów (dzieł, broszur, roczników i miesięczników literacko-naukowych etc.) (4), oraz przyobiecano ofiarować niebawem wszystkie dzieła Sienkiewicza i kilkadziesiąt tomów powieści Kraszewskiego. Jest to bardzo niewiele, co wszakże temu przypisać należy, że nie została ukonstytuowaną jeszcze sekcja naukowo-literacka Towarzystwa, która zajmie się specjalnie utworzeniem Biblioteki i uporządkowaniem czytelni pism perjodycznych. Do tej ostatniej prócz pism wykazanych w ostatniem sprawozdaniu otrzymujemy jeszcze: *Szkołę* i *Przyjaciela Ludu* ze Lwowa, *Pobudkę* z Paryża, bułgarską *Swobodę* z Sofii, oraz genewski organ emigracji rossyjskiej «Wolna Rossja» (*Swobodnaja Rossija*), przestaliśmy zaś otrzymywać *Orędownika* z Poznania, *Izraelitę* z Warszawy, oraz paryzki *Głos polski* (z powodu zawieszenia wydawnictwa).

Z szeregu odczytów zapowiedzianych w lokalu Towarzystwa odbyły się dotąd tylko trzy: «O patrjotyzmie», «O ekonomicznem i społecznem znaczeniu pracy», «O wstecznych dążeniach w Europie (anti-semityzmie) wobec ducha i interesów Polski» (5).

W pierwszy dzień Wielkanocy urządziliśmy wspólne święcone, które zgromadziło znaczną liczbę rodaków i zakończyło się przemówieniami wzywającemi gorąco kolonję naszą do skupiania sił swoich i żywszego wyzyskania takowych na polach pracy obywatelsko-narodowej. Ważnemi były kolejne przemówienia przedstawicieli emigracji 1831, 1848 i 1863 r., przedstawiciela okresu Szkoły Głównej warszawskiej i rozbudzonego jej wpływem ruchu postępowego, nareszcie przedstawicieli najmłodszej emigracji, jednego z uczącej się młodzieży polskiej, oraz przybyłego tu niedawno z kraju Rusina (który przemawiał po ukraińsku). Wszystkie wystąpienia za punkt wyjścia rozpoczynającej się żywszej pracy emigracyjnej wskazywały tradycje przekazane wychodźtwu przez Towarzystwo Demokratyczne. Niemniej świetnie wypadł obchód rocznicy 3go Maja, na którem po przemówieniu obchodowem o znaczeniu dla społeczeństwa polskiego epoki reformacyjnej historji naszej z końca XVIII stulecia, zgromadzeni uchwalili obchodzić uroczyście w dniu 14 lipca b. r. 100-letnią rocznicę Rewolucji Francuzkiej. W genewskim obchodzie rocznicy powstania Kościuszkowskiego wzięliśmy udział, przesyłając pełnomocnictwa do reprezentowania Towarzystwa naszego na tym obchodzie obywatelom: Z. Miłkowskiemu i B. Limanowskiemu.

Zaznaczamy nareszcie, żeśmy zapisali Towarzystwo nasze na członka wspierającego do «Towarz. imienia Stanisława Staszica» we Lwowie, z wkładką roczną 20 Lei, oraz że uzyskaliśmy od Wydziału tegoż Towarzystwa pełnomocnictwo do reprezentowania go z zakresem działania na Rumunję i cały Wschód, z wyjątkiem Konstantynopola i Sofii, gdzie Towarzystwo mianowało już bezpośrednio swych delegatów. Mianowaliśmy dotąd 4ch zastępców powierzonej nam reprezentacji: jednego na Mołdawję, dwóch na północną Bułgarję i jednego na Macedonję. Mamy nadzieję, że przy pomocy tych zastępców i współudziale ogółu członków naszych potrafimy zainteresować szersze koła rodaków wydawnictwami patrjotycznej instytucji imienia Staszica.

Kończąc niniejsze sprawozdanie wyrażamy nadzieję, iż ludzie dobrej woli, co tak serdecznie użyczali nam dotąd pomocy, nieodmówią jej usiłowaniom naszym i nadal, że owszem pozyskamy na przyszłość szersze poparcie i działalność naszą skuteczniej rozwinąć będziemy mogli.

ZARZĄD
Tow. Wz. Pomocy i Skarbu Narodowego
w Rumunii.

Bukareszt, d. 15 maja 1889 r.

Adres Towarzystwa: Bucarest. Strada Lipscani. Hôtel Mercur. Club Polonais (po polsku dodawać należy na adresie: «*dla Tow. Wz. Pom. Polaków*).»

(2) Sprawa stosunku Czytelni Paszkańskiej do Towarzystwa naszego nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną. O ile nas powiadomiono, będzie ona jeszcze decydowaną przez Walne Zgromadzenie.

(3) W związek z organizacją naszą weszło także «Towarzystwo Bratniej Pomocy Rękodzielników w Jassach», liczące 25 członków, stosunek nasz wszakże nie jest zupełnie uregulowany i dla tego do ogólnej liczby członków organizacji naszej nie wliczyliśmy w danej chwili 25 członków wspomnianego Towarzystwa.

(4) W tej liczbie mamy dosyć rzeczy poważnych, jak Brandesa «Prądy literatury europ.», kilka tomów «Pamiętnika fizjograficznego», Langego «Historję filozofii materjalistycznej», Barniego «Męczenników myśli», «Historję Szkoły Głównej», Spencera «Socjologię». Otrzymujemy bieżący rocznik «Przeglądu Polskiego» i «Przeglądu Powszechnego» z Krakowa. Od szan. ob. M. Wysłouchowej ze Lwowa otrzymaliśmy: kilka powieści Orzeszkowej, Bałuckiego «Przebudzonych», Limanowskiego «Historję Powstania», Kasprowicza «Poezje», etc., etc. Nadto ofiarowano nam wszystkie tłumaczenia autorów polskich, wydane w Bibliotecze Reclama, tłumaczenia Lipinera, tłumaczenia wyjątków literatury polskiej Neumana i t. d.

(5) Szereg zapowiedzianych odczytów następujący: Blumenfeld «O udziale żydów w walkach narodowych», Piekarski 2 odczyty z dziedziny przyrody, Zakrzewski «O zadaniach emigracji polskiej», Stępień «O władzach duszy», Skupiewski «O ruchu umysłowym w Polsce za ostatnich lat 30».

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

KAZIMIERZ GLIŃSKI. «*Almanzor*», tragedja w pięciu aktach z dziejów Hiszpanji (druk K. Kowalewskiego. Warszawa, 1889). Praca ta zdradza wielki talent poetyczny u autora, który niedawno na arenę wystąpił. Czuć w niej oczytanie się w dramaturgach dawniejszych, mianowicie zaś w Szekspirze. Pan K. G. wyprowadza na scenę namiętności silne i charaktery. W «Almanzorze» dał nam tragedję prawdziwą, na której, spodziewamy się, nie poprzestanie.

BRONISŁAW GRABOWSKI. «*Kwestjonarjusz dla zbierających zwyczaje i pojęcia prawne u ludu po wsiach i miasteczkach*» — (Skład w księgarni M. Arcta. Warszawa, 1889). Praca wielce pożyteczna i ze znajomością rzeczy ułożona. Odpowiedzi na zawarte w niej pytania przyczynią się wielce do rozwinięcia w Polsce studjów etnograficznych.

NEKROLOGJA

Jan Filusiński, więzień stanu z roku 1848, zmarł w Tarnowie w 70 r. życia.

†

Maurycy Fierich, ur. r. 1855, profesor na wydziale prawnym w uniwersytecie krakowskim, autor kilku większych prac z zakresu prawoznawstwa i literatury prawnej, jako też znacznej liczby rozpraw drobniejszych, zamieszczanych w czasopismach prawniczych, zmarł nagle w Krakowie.

†

Józefa z Lasockich Federowicz, wdowa po podpułkowniku weteranów polskich, zmarła w Warszawie, przeżywszy 82 lata.

†

Kazimierz Gałecki, słuchacz medycyny na uniwersytecie genewskim, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna nie znana.

SKŁADKI NA «SKARB POLSKI»

(Złożono w Redakcji «W. P. Sł.»)

X................................ rubli sr. 100

Odpowiedzi od Redakcji

? — Korespondencja o urządzonym przez moskali na Litwie jubileuszu na pamiątkę zniesienia Unii, za którą serdecznie dziękujemy, odesłać musimy do numeru następnego.

Poborca N. 15. — Prosimy o bliższe, co do kwoty 114 fr., wyjaśnienia. W Genewie nie znamy żadnego Gierszyńskiego.

Gdyby kto wiedział o życiu lub śmierci Michała Kwiatkowskiego, który r. 1863 miał udział w powstaniu i w r. 1871 walczył w szeregach komuny paryskiej, niech raczy zawiadomić Redakcję. Wiadomość ta potrzebną jest dla rodziny.

Le gérant: *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.